

„Załóżmy, że moja ukochana, jedyna córka co polityką wszelką się brzydzi 11 września roku 2013 AD w wieży pierwszej WTC na piętrze 88-tym w biurze 88-4L ginie. Na to piętro wjeżdża windą Osama bin Laden i mi córkę zabija deklamując przy tym jakieś antysyjonistyczne i antyamerykańskie pamflety. W rozpacz wpadam, nienawiść do Osamy czuję, zemsty pragnę. To normalne i w genach chyba zapisane. Ale potem ta nienawiść opada. Już po kilku dniach, tygodniach, a może u niektórych miesiącach. Nienawidzę go, ale nie aż tak, aby potrafić śmierci jego pragnąć. Bo Osama matkę ma lub miał, bo ojca ma lub miał bo dzieci swoje ma, co cierpieć będą. A tutaj mi Frau Merkel, która dzieci nigdy nie urodziła, a WTC może tylko turystycznie zwiedzała, dziką radość z powodu zabicia człowieka w telewizji na wielu kanałach ogłasza. Jakby o zwycięstwo Niemców w jakimś meczu piłkarskim chodziło. Krótko mówiąc, radość z powodu śmierci kogokolwiek jest dla mnie synus obrzydliwa i poza granicami. I wiem, że dla Ciebie także, bo Ty mój jesteś. Chociaż Osama jest prąciem najbardziej ostatnim (wybacz wulgarność, ale co prawda to prawda). Pomimo to człowiekiem był i z tego chociażby powodu radość z jego śmierci jest kolejnym sukcesem Piekła.”

(Irena Wiśniewska, Janusz L. Wiśniewski: „Na Fejsie z moim synem. Historia surrealistyczna”, Wielka Litera, Warszawa, 2012)